OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 **CHOJNICe,** **Nr. 21**

Ewangelja.

W on czas: mówił Jezus uczniom swoim. Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi: On o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bożnic: ale idzie godzina, że wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie poznali Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedziałem; abyście gdy ta godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział.

Nauka.

Wiara ś. uczy nas, że Pan Bóg jest jeden w swojej istotności i naturze, ale we trzech osobach: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch św.; że te trzy osoby są sobie równe we wszystkich doskonałościach swoich.

Wyznajemy tę tajemnicę ludzkim rozumem niepojętą, ile razy czynimy na sobie znak krzyża św., lub też odmawiamy: Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi św.

Duch św. więc jest trzecią osobą Trójcy Przenajświętszej, jest Bogiem prawdziwym, równym we wszystkiem Bogu Ojcu i Synowi Bożemu.

Tę trzecią osobę Trójcy Przenajświętszej, nazywamy Duchem św., chociaż duchami czystemi są też aniołowie, których Bóg do posługi naszej używa: duchami są dusze ludzkie, chociaż Duchem św. jest cała Trójca Przenajświętsza, jako źródło wszelkiej świętości, Ewangelista Jan św. powiada bowiem: Duchem jest Bóg i którzy Go czczą, potrzeba, aby w duchu i w prawdzie czcili. Ale osobliwie Duchem św. nazywamy trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej, iż innego nie mamy słowa na wyrażenie tej przedziwnej miłości Boga Ojca i Syna Bożego.

Ten to Duch św., jak w Piśmie św. czytamy unaszał się nad wodami i jakoby je upładniał, gdy ziemia była bezkształtna i pusta, jakby głęboka i ciemna przepaść wszechmocności Bożej.

Duch św. to sprawił, że Żydzi morze Czerwone jako gościńcem, suchą nogą przeszli. On to sprawował dziwne znaki, dla których Faraon zmuszony był wypuścić Izraelitów z niewoli. On to jest tym palcem Bożym, który wyrył dziesięć Przykazań na tablicach kamiennych. On to jest tym duchem podwójnym nauki i cudów, którego odebrał Elizeusz prorok. On to napełnił mądrością Salomona, rozumem Daniela, radą Józefa, mocą Samsona, umiejętnością Mojżesza, pobożnością Dawida, bojaźnią Hioba i dziwnemi, a pięknemi cnoty przyozdabia dusze świętych. Od Ducha św. mają moc uświęcającą nasze sakramenta. Słowem wszelka świętość, jaka jest na niebie i na ziemi, od Niego pochodzi; dla tego św. Paweł Apostoł nazywa Go Duchem poświęcenia.

Dzisiejsza Ewangelja św. nazywa Ducha św. Duchem Prawdy: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha Prawdy, który od Ojca pochodzi. On bowiem przypominając apostołom naukę Chrystusową, rozpędził ciemności błędów, jakie zalegały świat pogański, który nie znał prawdziwego Boga ani jak Go czcić należy; który na brzydsze występki, o jakich pomyśleć bez zgrozy nie można, uświęcał.

Ten więc Duch Boży, który od początku Kościołem świętym rządził i kierował, sprostował te błędy i nauczył ludzi, kto jest ich Stwórcą i Panem i jak Boga tego należy czcić w duchu i w prawdzie.

Ten Duch Boży sprawił, że oni pierwsi Chrześcianie nietylko porzucali występki i życie odmieniali, ale rozkoszami świata teże, majętnościami gardzili, składając wszystko, co mieli, u nóg Apostołów, a w prostocie i pokorze wielkiej służyli Panu Bogu. Mężowie i niewiasty, starzy i młodzi, zdrowi i chorzy, słowem wszyscy zranieni miłością Bożą, w niczem się na tym świecie nie kochali, tylko w Bogu, życie nawet samo składając Mu w ofierze. Amen.

GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

4. Biskup Kamiński u Sambora I.

(Ciąg dalszy)

— Niech i tak będzie. Już wy nie puścicie się prawa, choć ten łotr przez dziesięć lat z niego się śmiał! — I cofnął się nasz wojak do swego progu, pilnie strzegąc każdego poruszenia Włocza.

Po chwili weszła lękliwie Tomisława z chłopcami. Siszkę już świerzbiał język, ale tą razą sam ksiądz biskup mu przeszkodził, tłómacząc łamaną polszczyzną, że od nich tylko współczucia i ulgi doznawał.

Ale na widok Biskupa nowa mu przyszła myśl.

— Księże kanoniku, — zawołał, — z przeproszeniem, oswobodzilim tego czcigodnego księżulka, jednak zapomnielim o czemś. Patrzcie tylko na ten ubiór. Czy się godzi, by taka osoba miała jeszcze nosić zdarte łachmany pewnie po tym łotrze? Aby gdybym ja te łaty wziął na się, pewniebym w nich stracił tę kapeczkę rozumu, którą mam z łaski Opatrzności, i stałbym się takim głupim jak ten, co je nosił. Suknia grunt, ona dodaje rozsądku i powagi, jak nieprzymierzając mnie ta wyszywana kurta! Ubierzcież tego księdza inaczej! —

— Niewiem w co, — odpowiedział ksiądz kanonik, — bo jak widzisz, mój wzrost nie równa się wcale biskupiemu. —

To ja może poradzę. Ty tam, — zawołał na Włocza, — przetrząśnij prędko sieczkę, którą nabiłeś swą mózgownicę i przypomnij sobie, gdzie ukryłeś ubiór tego biskupa, boć pewnie w twoim stroju nie wypłynął z morza! —

Drżący Włocz spytał się coś Tomisławy i wnet sięgnął z poddasza spore zawiniątko, które odebrał Siszła. Wszyscy się usunęli, a za chwilę pokazał się ksiądz Biskup w stroju tym samym, który miał na sobie, gdyśmy go poznali wpółmartwego.

Siszła aż podskoczył. — Teraz przecie widać, co Biskup! — I z radości ucałował rękę uśmiechającego się legata.

Po chwili rozpoczęli księża wspólnie pacierze, które Biskup odmawiał z rozrzewnieniem serca i z dziękczynieniem Bogu najwyższemu. Zanim się ułożył do snu, długo jeszcze klęczał przed torbą, której skarby też uczcili przytomni. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Mogiła Kościuszki.

Trzy lata upłynęły od śmierci Kościuszki, nim się spełniło gorące życzenie całego narodu polskiego, by uczcić jego pamięć usypaniem kopca, na wzór mogiły Krakusa i Wandy. W maleńkiej, wolnej wtedy rzeczypospolitej Krakowskiej, za zgodą sąsiednich monarchów, w trzecią rocznicę śmierci żołnierza bez skazy, nastąpił obchód upragniony. Dzień był pogodny, ciepły, choć jesienny, niebo bez chmurki, czyste. Tatry wyraźnie rysowały się na horyzoncie. Wzgórze św. Bronisławy pod Krakowem otoczyły rzesze ludu, tutaj oczekujące na uroczysty pochód. Rojne tłumy zalegały ulice Krakowa, barwne gromadki ciągną z bliższych i dalekich okolic, ze wszystkich wsi sąsiednich, z Królestwa i Księstwa, zewsząd nadchodzą goście, tłum rośnie co chwila. Rośnie, staje w milczeniu i czeka orszaku, z którym się ma połączyć.

Od Krakowa zbliża się wóz czterokonny, opleciony wieńcem dębowym, na nim skrzynia ze świętą ziemią z pod Racławic, kośćmi i krwią poległych użyźniona. Obok broń, jaką walczyli. Za wozem postępuje biskup, duchowieństwo, urzędnicy, senatorowie, akademja, młodzież, uczniowie, uczennice, szkoły, rzemieślnicy, cechy z chorągwiami, mieszczanie, wieśniacy, najprzeróżniejsze stroje, lud nieprzejrzany okiem. Idą, idą w powadze i milczeniu, w uroczystym nastroju. bo w sercach i myśli stają obrazy walki, cierpień, trudów tyle dla kraju, dla przyszłości, dla ojczyzny. Już poświęcono miejsce na mogiłę, przemawiał kapłan, teraz mówi starzec, towarzysz broni Kościuszki. Przypomina jego życie, jego czyny, jego pragnienia: nic dla siebie. Słuchają ze wzruszeniem bliżsi i najdalsi; choć nie słyszą, odczuwają każde słowo; wiedzą przecież, dlaczego przyszli. Mówca ustąpił, podniesiono skrzynię, zagrzmiały salwy dział i pieśń bojowa, pieśń z którą pragnął wrócić do ojczyzny. Na wysypanej ziemi i kościach rycerzy umieszczono małą skrzynkę marmurową, w której zawiera się potret Kościuszki, opis jego życia i usypania kopca.

Prezes senatu pierwsze taczki ziemi wysypał na święte pamiątki, potem senatorowie, starzy urzędnicy i dostojnicy państwa ubiegali się o pierwszeństwo rzucenia garstki ziemi na mogiłę. Sypano ją rękami, wożono taczkami, noszono w połach sukien.

I rosła góra wielka, jak uczucie ludu, który wzniósł tę pamiątkę. W następnym roku księżna Czartoryska przysłała w czarnej marmurowej skrzyni ziemię z pod Maciejowic, którą również złożono w kopcu.

A co się stało w tym czasie z Napoleonem?

Po strasznych klęskach wyprawy do Rosji, gdy zwycięscy trzej monarchowie wkroczyli z wojskami swymi do Paryża, Napoleon podpisał zrzeczenie się tronu i otrzymał na resztę życia jako własność małą wysepkę Elbę na morzu Śródziemnem. Tu mógł do śmierci bawić się we władcę, otoczony gronem nielicznych przyjaciół, którzy z nim dobrowolnie poszli na wygnanie. Był jednakże pod strażą, która czuwała nad tem, by nie opuścił wyspy, swego niby państwa, a w rzeczywistości — więzienia. Następnie monarchowie zjechali się w Wiedniu, aby uporządkować sprawy Europy. Zwracano państwa dawnym właścicielom, inne dzielono między zwycięskie narody, krewnym Napoleona odbierano korony i berła. Wiedział o tem więzień na Elbie pomimo czujności straży i skoro wieść go doszła o niezgodach na kongresie wiedeńskim, o możliwości wojny między zwycięzcami — jak orzeł skrępowany zerwał nagle pęta, wymknął się swym dozorcom, stanął na ziemi francuskiej i powołał do broni cały naród, niechętnie ulegający narzuconym królom. Pod Warterloo stanęły do ostatniej walki ostatnie siły genjalnego wodza. Bo dla monarchów w Wiedniu ucieczka Napoleona z wyspy Elby stała się hasłem zgody. Pojednała wszelkie nieporozumienia konieczność silnego oporu wspólnemu nieprzyjacielowi. Całodzienna uparta walka zakończyła się znowu klęską Napoleona.

Teraz nie było dla niego ratunku. Widząc, iż wszystko runęło już w gruzy, szukał ucieczki u najzaciętszego z wrogów swoich — Anglika. Z tem państwem nigdy nie zawierał zgody, lecz i nigdy nie zdeptał zbrojną stopą ojczystej ziemi tego ludu. Czy na to liczył — któż może odgadnąć? — Zawiódł się jednak, jeśli oczekiwał ze strony Anglji wspaniałomyślności. Pod najsurowszą strażą wywieziony na bezludną skałę pośród oceanu, wyspę św. Heleny, tutaj dokonał samotnego życia i tu po ciężkiej, bolesnej niewoli znalazł spoczynek w grobie.

Dopiero w roku 1840 ciało jego przewieziono znów do Francji. Imię Napoleona, wielbione i potępiane, zostało nieśmiertelnem, bo nieśmiertelnym jest genjusz, nawet zgubiony przez samolubną pychę.

Pogrzeb

księcia Józefa Poniatowskiego. (1761-1813).

Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud spostrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonem proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
Nasi wracają!

Niedługa radość! Każdy pyta chciwie:
„Kędyż jest wódz nasz, dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie
Na polu chwały?"

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą:
Okryte orły, zbroje wojowników
Czarną żałobą.

Już go nie widać pośród hufców dzielnych.
Gdzie jest?... Czy słyszysz żal wszystkich głęboki
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi:
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję,
Idź koniu smutnie! już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje!

Żałosne trąby, wy flety płaczliwe,
Wy srebrne orłów chwiejących się dźwięki,
Umilczcie!... ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz! przed świątynią przy światłach gasnących
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wnosi pośród grzmotu dział bijących
W świątyni progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny.
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody,
I zamiast słodkich nadziei ziszczenia —
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze, już jesteś szczęśliwy:
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec da Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów:
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryję na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy:
„Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
I żył bez skazy".

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź tej tarczy,
Pewien, że przez to nabywszy tej cnoty,
Tysiącom starczy.

Swiat przyszłości.

Różne oznaki zdają się wskazywać na to, że w niedalekiej może przyszłości człowiek przestanie w pocie czoła i w ciężkim mozole wydobywać węgiel z ziemi. Natomiast elektryczność otrzymywana z przeróżnych źródeł, poruszać będzie wszelkiego rodzaju machiny.

Przedewszystkiem w gospodarstwie naszem domowem wszystko się zmieni. Praca gospodyni zredukowana będzie do minimum. Tak zwane ognisko domowe zniknie, ustępując miejsca elektrycznym piecom, kuchniom gazowym, do których gaz doprowadzany będzie na odległość. Wielkie centrale energji, otrzymywanej z powietrza, będą zaopatrywać miasta obficie w elektryczność. Bogaty właściciel kamienicy będzie może posiadał własną turbinę powietrzną, dostarczającą mu energji elektrycznej w odpowiedniej ilości. Gospodyni nie będzie mleć kawy w młynku, przestanie trzepać dywany, obierać ziemniaki, czyścić obuwie, nie będzie zmuszoną do prasowania bielizny. Wszystkie te czynności spełniać będzie mała elektryczna maszyna, pociągająca za sobą minimalne koszta. Mieszkania będą o wiele zdrowsze, aniżeli obecnie.

A jakże będzie wyglądał wówczas przemysł? I tutaj obraz zmieni się zasadniczo. Zikną dymne kominy i buchające żarem wielkie piece, albowiem węgiel i koks wyjdą z użycia. Metale topić się będą w wielkich piecach elektrycznych. Ludzie zamieszkają w jasnych, czystych domach. Na terenach przemysłowych, obecnie przedstawiających tak ponury obraz, rozciągać się będą zielone, wesołe parki i pola. Robotnicy w warsztatach swoich będą stać przy pracy w białych płaszczach. Elektryczne pochłaniacze, obecnie tak zanieczyszczone dymem węglowym powietrze, będą oczyszczać.

A w miastach udoskonalone machiny będą oczyszczać gładkie ulice ze wszelkiego pyłu. Cała komunikacja odbywać się będzie pod ziemią. Zapoczątkowaniem tego są kolejki podziemne. Denerwujące dzwonki tramwajów i warczenie motorów automobilowych, przestanie rozdzierać uszy. Auta pędzić będą po specjalnych na ten cel wybudowanych progach. Cuchnąca benzyna zostanie zastąpiona innym bezwonnym preparatem. - Samoloty o szybkości 600 klm. mknąć będą w powietrzu. Przejeżdżka z bieguna północnego na biegun południowy, albo z Ameryki do wnętrza Afryki będzie drobnostką, zajmującą niewiele czasu, nie pociągającą za sobą żadnego zmęczenia.

Elektryczny aparat dalekowidzący pozwoli człowiekowi podróży informować się, co dzieje się w domu. Radjo zostanie tak udoskonalone, że głosy można będzie słyszeć na każdem miejscu, na ziemi, na morzu i w powietrzu. Zostaną utworzone specjalne centrale aparatów do widzenia na odległość. Tak, jak się zamawia rozmowę telefoniczną, będzie można zamówić sobie życie pod piramidami, albo nad wodami Gangesu. Przenoszenie fotografji przy pomocy telegrafu bez drutu zostanie do tego stopnia udoskonalone, że film będzie się podziwiać z największej odległości.

Gazety nie będą, jak dotychczas, drukowane na papierze. Wydawcy abonentom przy pomocy aparatu dalekowidzącego, udzielać będą wszystkich informacji. Ojciec np. zamiast powiedzieć do synka: „Pobiegnij po gazetę — powie: nastaw no aparat gazetowy". Przyciska się odpowiedni guzik i matowa, z mlecznego szkła szyba, rozbłyska światłem. Odczytuje się najnowsze telegramy, artykuły wstępne, wiadomości kronikarskie, feljetony. Wszystko to urozmaicone obrazami ruchami, rozsianemi w tekście. Bibljoteki staną się zbyteczne, ponieważ można będzie zaabonować i przy pomocy aparatu, działającego na odległość, włączyć w każdej chwili interesującą książkę.

Dola ślepych i głuchoniemych ulegnie znacznej poprawie, dzięki nowym technicznym wynalazkom, umożliwiającym im ścisły kontakt z światem zewnętrznym.

Jak widzimy z tego, warto będzie żyć w roku 2000.

Nie wiadomo tylko, o ile zmieni się oblicze wsi. Czy zmechanizowanie rolnictwa pójdzie w równie szybkiem tempie? Należy przypuszczać, że nie. Co innego zastosowanie maszyn w rolnictwie, a co innego dzia-

łanie samej natury na rozwój roślin. Trzeba jednak być przygotowanym na wykorzystanie umiejętne zdobyczy wiedzy i przy ich pomocy ciągnąć lepsze jutro dla wsi. Już dziś w szerokiej mierze zastosowuje się te wszystkie zdobycze, o których przed kilku laty mówiło się jako o wizjach przyszłości. Dziś również robi się doświadczenia z fotografją na odległość zapomocą aparatu telefonicznego. Żyjemy w wieku wszelkich możliwości, nie należy się dziwić nawet fantastycznym pomysłom.

Marja Konopnicka.

PIOSENKI MAJOWE.

Przyszła do nas wiosna,
Przyszła do nas hoża,
Nasiała nam kwiecia
Między trawy. zboża.

Nasiała nam kwiecia —
Jaskrów i stokroci,
Aż się łączka bieli,
Aż się pole złoci.

Narwę ja kwiateczków,
Pod krzyżyk je złożę,
Szepnę zcicha; — Za tę wiosnę
Dzięki tobie, Boże!

A gdzie zimno, ciemno,
Gdzię kwiatki nie rosną,
Daj-że, Boże, złote słonko
Niech świat kwitnie wiosną!

Swieć-że nam, słoneczko,
Promieńmi złotemi,
Dobądź-że nam kwiatki
Z naszej miłej ziemi.

Deszczyku, deszczyku,
Sławny ogrodniku,
Rozwiń-że nam w sadach
Kwiateczków bez liku.

Roś-że, bujna roso,
Co wieczór. co ranek
Żeby nasz ogródek
Wyglądał jak wianek.

I ty, ziemio droga,
I ty, ziemio czarna.
Wychowaj szczęśliwie
Kwiatków naszych ziarna.

Władza Papieża.

Kiedy słynny malarz włoski Michał Anioł (1457 do 1564) ukończył swoje nieśmiertelne dzieło „Sąd ostateczny", który ku podziwowi Rzymu i całego świata odsłonięto w roku 1541 na ścianie Kaplicy sykstyńskiej w Watykanie, okazało się że artysta umieścił między postaciami znajdującemi się w piekle podobiznę jednego z kardynałów, niejakiego Biagio, lubiącego krytykować prace mistrza. Podobieństwo było tak uderzające, że każdy z widzów rozpoznawał w jednej chwili postać nielubianego kardynała. Ten, urażony wyrządzonym mu despektem, poskarżył się papieżowi Pawłowi III., prosząc go zarazem, by rozkazał artyście usunąć z obrazu jego postać.

— Nie mogę ci nic pomóc w tym wypadku — odpowiedział papież — wiesz dobrze dokąd, sięga moja władza. Gdybyś był w czyśccu, tobym ci mógł pomóc, ale z piekła...

Odbiór radjowy na wiosnę i w lecie.

Odbiór radjowy jest uzależniony nietylko od technicznej doskonałości stacji nadawczej, ale w dużym stopniu wpływają nań również i warunki atmosferyczne. Tym też należy tłumaczyć sobie fakt, powszechnie znany w świecie radjowym, że czystość odbioru ulega dużym wahaniom zależnie od pory roku. Najidealniejszą porą dla radjosłuchaczy jest okres zimowy, w którym większe skoki w temperaturze i zaburzenia atmosferyczne utrudniające odbiór zdarzają się bardzo rzadko. Natomiast okres wiosenny i letni, obfitujący w ciągłe burze, i wyładowania atmosferyczne, wpływa na pogorszenie odbioru fal stacji nadawczych. Kapryśna pogoda wywołuje w odbiornikach trzaski, które skażają i osłabiają odbiór audycji.

Najstarsza łódź.

Duńskie muzeum narodowe w Kopenhadze może poszczycić się posiadaniem najstarszej łodzi.

Ciekawy ten zabytek, pochodzący z trzeciego wieku przed Chrystusem, odkrył jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia pewien włościanin duński w torfowisku na wyspie Alsen, w Szlezwigu północnym, należącym wówczas do Niemiec.

Patrjotyczny jednak znalazca postanowił sobie, że ten zabytek cenny przeszłości odległej nie dostanie się w ręce niemieckie i odkrycie swoje trzymał w tajemnicy. Dopiero, gdy po wielkiej wojnie wyspa Alsen powróciła znów do Danji, zawiadomił władze duńskie o owej łodzi, a konserwator duńskiego muzeum narodowego zajął się jej odkopaniem.

Rokonstrukcja starożytności łodzi ze znalezionych szczątków oraz koszt ich wykopania, wynoszą 30 000 koron duńskich.

Wesoły kącik.

Pesymista.

— Czy pan myśli, że piątek, to niedobry dzień do ślubu?

— Z pewnością! Dlaczegożby piątek miał być wyjątkiem?!

Na ślubie.

— Patrzcie państwo! A jeszcze miesiąc temu mówiła, że go nienawidzi i życzy mu, żeby go najgorsze spotkało!

— To może właśnie dlatego wyszła za niego!

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego." w Chojnicach.